

Urocze zabijanie w myśl pięknej tradycji

W ostatnim czasie Polski Związek Łowiecki bardzo się uaktywnił: inicjatywa poselska w sprawie przywrócenia udziału dzieci w polowaniach, wniosek do Komendanta Głównego Policji o traktowanie leśnych spacerów i protestów jako nielegalnych zgromadzeń, czy też ostatnia inicjatywa – złożenia przez myśliwych wniosku do Narodowego Instytutu Dziedzictwa o uznanie tradycji łowieckiej jako niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Wniosek PZŁ ma formalnie status „złożony” i będzie przedmiotem obrad Rady NID 10 lipca.

Sprytna inicjatywa miłośników strzelania do zwierząt ma pewną szansę – niestety (!) – aby się powieść. Skutki takiego wpisu byłyby opłakane: powstałby dobry grunt na obronę dziedziczenia pokoleniowego poprzez udział dzieci w polowaniach oraz zapewnienie specjalnej ochrony na przykład dla działań edukacyjnych, wynikającej z Konwencji UNESCO. Myślistwo skrwawione po łokcie, w dosłownym tego słowa znaczeniu, byłoby chronione jako wartość kulturowa i co za tym idzie – dotowane przez państwo, bo dobrom kulturowym takie wsparcie się należy.

PZŁ istnieje 96 lat – dla antropologii jest to mikry upływ czasu jak na powstanie tradycji kulturowej, które to kształtują się przez setki, jeżeli nie tysiące lat. Czy współczesny model łowiectwa hobbystycznego, czyli rozrywkowego, a z takim mamy obecnie do czynienia, spełnia kryteria UNESCO? Przeczytajmy te kryteria uważnie:

„Konwencja UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego z dn. 17 października 2003 r., uznana i podpisana dn. 8 lutego 2011 r. przez prezydenta RP (Dziennik Ustaw Nr 172, pozycja 1018) opiera się na idei ochrony różnorodności kulturowej i ludzkiej kreatywności w warunkach zagrożenia ich przetrwania. Obejmuje takie praktyki kulturowe, które są ważne dla określonych wspólnot lokalnych, grup i jednostek, które można uznać jako czynnik zbliżenia, wymiany i wzajemnego zrozumienia między ludźmi i które są odtwarzane przez wspólnoty i grupy w poszanowaniu praw człowieka, z zachowaniem wymogów wzajemnego szacunku między wspólnotami, grupami i jednostkami oraz zasad zrównoważonego rozwoju”¹.

Polski model łowiectwa powstał z implementacji niemieckich tradycji myśliwskich. Sami myśliwi z PZŁ na swoich stronach opisują to tak: „Współczesna sygnalistyka łowiecka swój początek bierze w wieku XIX. Wywodzi się z Niemiec, **jak większa część naszej obyczajowości myśliwskiej**”² (podkreślenie autora).

W Polsce przeważa ten trofeistyczny i obudowany wielce specyficzną liturgią niemiecki model łowiectwa. Zabijanie dużych zwierząt w naszym kraju zawsze było przywilejem właścicieli ziemskich, czyli arystokracji i królów. Czyli „miasto” jechało na „wieś” na rozrywkowe łowy. Różne nazwy, jak na przykład często spotykany Zaułek Osoczników pochodzą od tego, że arystokracja utrzymywała na wsiach etatowych ludzi, którzy byli odpowiedzialni za ICH łowisko, zwierzynę i organizację polowań. I w przybliżeniu w Polsce tak jest do dzisiaj: „miasto” jedzie na „wieś” na „polowaneczko”.

Myśliwi hodują zwierzęta tylko po to, by móc do nich strzelać. Na przykład z bażantarni, których właścicielem jest PZŁ, wypuszczają około sto tysięcy ptaków rocznie i mniej więcej tyle samo zabijają. Bardzo często wypuszczony ptak jest jeszcze tego samego dnia zabijany – ponieważ wypuszczanie pod lufy jest rzeczywistym celem tej myśliwskiej „introdukcji gatunku”. Myśliwi zabijają w Polsce około dwieście tysięcy ptaków a wpisują do statystyk tylko te ptaki, które zginęły na miejscu strzału. Strzał do lecącego ptaka jest trudny i dlatego na skutek polowań ginie około pół miliona ptaków. Większość z nich w męczarniach po zranieniu jedną, dwiema śrucinami. Ranne szybko tracą siły i muszą odłączyć od stada migrującego na zimowiska. Ich koniec jest bliski. I to wszystko dla „kultywowania tradycji” – dla rozrywki. Nie ma żadnego innego uzasadnienia na to

okrucieństwo. Myśliwi zabijają ochoczo i przez nikogo nie przymuszeni. Chętnie strzelają do sześciu gatunków dużych zwierząt, jak na przykład saren czy jeleni; dwunastu gatunków drobiazgu leśnego i polnego jak np. do zajęcy, szopów praczy czy dzikich królików i trzynastu gatunków ptaków, między innymi do jarząbków i słonek. Mają osobistą łatwość zadawania śmierci, a łatwość zabijania w pokojowych społecznościach jest bardzo niepożądaną cechą społeczną. Posługują się przy tym niebywale zaawansowaną technologicznie współczesną bronią i nowoczesną optyką z laserowymi celownikami i noktowizorami włącznie.

Liczący 1500 stron Raport IPBES (Międzyrządowy Zespół ds. Bioróżnorodności i Usług Ekosystemowych ONZ) jako jedną z przyczyn zaniku bioróżnorodności podaje eksploatację dzikich terenów przez myśliwych. Czy udział dzieci w polowaniach też miałby być usankcjonowany przez instytucję tak szacowną jak UNESCO? Czy myśliwski sposób życia jest zgodny z główną ideą Konwencji, według której chronione dziedzictwo powinno dotyczyć elementów przyczyniających się do pokoju, równości, szacunku i refleksji nad kształtowaniem warunków życia na Ziemi dla przyszłych pokoleń?



Niedawno pewien myśliwy zastrzelił 61-letniego człowieka, traktując go jako dzika buszującego w zbożu. To jest nieopisywalna tragedia! To nie był jakiś odosobniony przypadek - na skutek polowań w Polsce rok w rok giną lub ciężko ranieni są ludzie nie mający z polowaniem nic wspólnego. Łowiectwo jest jedynym hobby, które szafuje życiem całkiem postronnych ludzi. Myśliwi są jedyną grupą społeczną mającą prawo do dosyć dowolnego strzelania w otwartej przestrzeni. Zabijają rocznie około półtora miliona małych i większych istnień. Żeby zabić tak wielką liczbę zwierząt, trzeba oddać krotność strzałów. Śmierć i rany postronnych ludzi przy takiej ilości strzałów oddanych w przestrzeni publicznej, jak widać w corocznych statystykach, są nieuniknione.

Oczywiście, usłyszymy myśliwskie głosy, że:

Polowanie w 99% to poznawanie przyrody, sygnały łowieckie, psy myśliwskie, tradycyjne zwyczaje w rodzaju pokotu i chrztów myśliwskich, gałązka zwana ostatnim kęsem, gwara myśliwska, trofea i ich wycena, kulinaria, odszkodowania łowieckie, pamiątki i medale, ubiory, sztandary, łapanie za kolanko „im grubszy zwierz tym wyżej bierz” albo „baba z pustymi wiadrami”, dokarmianie zwierząt i hodowla, kult św. Huberta i msze z zabitymi zwierzętami... A ten strzał to jest na końcu, to właściwie tylko 1% całej aktywności myśliwego.

Zastanówmy się zatem, co by się stało, gdyby myśliwi zrezygnowali z tego przysłowiowego 1%, czyli z „mało ważnego strzału”? Gdy nie ma zastrzelonego trupa zwierzęcia – całe to „najważniejsze” 99% aktywności znika i rozplywa się niczym siwa mgła!

Dlatego: wniosek myśliwych o wpisanie łowiectwa na listę Dziedzictwa Kulturowego Narodu w rzeczywistości dotyczy ochrony tego przysłowiowego 1%, czyli absolutnie kulminacyjnego, najważniejszego momentu polowania - strzału! To próba chronienia wartości kulturowej, która jest zabijaniem dla hobby.

Czy Narodowy Instytut Dziedzictwa uzna „tradycję łowiecką” za niematerialne dziedzictwo kulturowe polskiego narodu?

Zenon Kruczyński

Zenon Kruczyński – publicysta i aktywista ekologiczny, autor książki „Farba znaczy krew”, współautor książek „Śmierć zwierzęcia. Współczesne zootanologie”, „Łowiectwo zielonym okiem” i „O jeden las za daleko”. Inicjator kampanii dla ochrony drzew miejskich i przydrożnych, powstania koalicji *Niech Żyją!* oraz kampanii „Rykowisko dla jeleni, nie dla myśliwych”. Zawodowo zajmuje się pracą ze stresem, nauczyciel mindfulness mbsr/mbct, wieloletni współpracownik Instytutu Psychoimmunologii w Warszawie. Mieszka w Białowieży.

Przypisy:

1. Opinia w sprawie Wniosku o wpis łowiectwa na Krajową Listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego, Dorota Rancew-Sikora 15.11.2015.
2. lowiectwo.com.pl/tradycja.html.